

Kronika tygodniowa.

Słusznie ludzie powiadają, że, gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła, a już najgorzej, jeśli ona zabiera się do polityki.

Król grecki, Konstantyn, syt laurów wojennych, które zupełnie niespodzianie ozdobiły jego skroń, postanowił odbyć podróż po Europie, a ulegając namowom swej połowicy, zaczął od Berlina, gdzie rezyduje jego wymowny szwagier.

Nie byłoby ostatecznie w tem nic złego, że pamiętał o swej rodzinie, ale zupełnie niepotrzebnie począł naśladować cesarza Wilhelma i wygłosił toast na cześć armii pruskiej i ducha niemieckiego. Według jego zapewnienia armia grecka zawdzięcza swe powodzenia tylko przestrzeganiu pruskich wskazań sztuki wojennej.

Zrobił się huczek niemały, najbardziej obrazili się o to Francuzi, których instruktorowie kształcili armię grecką. Opinia publiczna zaczęła się domagać, aby Grecji wypowiedziano zarówno protekcję dyplomatyczną, jak i poparcie finansowe, a trzeba wiedzieć, że potomkowie Agamemnona, Achillesa, obu Ajaksów, Menelausa i jak tam jeszcze nazywali się starożytni bohaterowie, winni są dotąd Francuzom okrągły miliard, a drugi mają zamiar jeszcze pożyczyć... Gallijski kogut jest ogromnie wrażliwy, zwłaszcza zaś na słowa, które dochodzą z Berlina.

Król Konstantyn połapał się po niewczasie, iż palnął głupstwo i zaczął się tłumaczyć, że żona kazała mu podkadzić swemu rodzonemu bratu, a on, jako posłuszny Menelaus, usłuchał rozkazu pięknej Zofii, gdyż tak tej „Helenie” na imię.

Ponieważ Bałkan jest obecnie niewyczerpanym źródłem natchnień dla kompozytorów i librecistów, możemy być pewni, że znajdzie się jakiś muzyk, który skorzysta z tego nieporozumienia i obdarzy świat jakąś nową „Wesołą wdówką”, albo „Piękną Zofią”.

Król i małżonek zrobili swoje, to jest strzelili „byka”, od tego zaś są ministrowie, aby naprawić to, co zepsuło. Tak dzieje się na całym świecie, tak też postąpili i greccy mężowie stanu, by ratować zagrożoną sytuację. Premier grecki udał się do poselstwa francuskiego w Atenach, by wyrazić ubolewanie z powodu tego „nieporozumienia”, ludność urządziła szefowi francuskiej misji wojskowej przy jego wylądowaniu w Pireusie wspaniałą owację i sprawa załatwiona.

Ostatecznie nie byłoby czego kłopotać się debiutem oratorskim króla Hellenów, gdyby nie to, że aż nazbyt widoczną jest dążność polityki niemieckiej, by zdobyć sobie wszystkie wpływy na Bałkanie. Polityka cesarza Wilhelma w najnowszym jej greckim zwrocie dąży wyraźnie do zmiany dziesiętńskiego układu sił międzynarodowych, panhellenizm bowiem, forytowany obecnie przez Berlin, wchodzi w kolizję z dążeniami Włoch, sojusznika Niemiec, dotyka także najżywczej interesów monarchii austriacko-węgierskiej.

A wszystkiego tego narobiła niewiasta, która, jako szef trzeciego pruskiego pułku grenadierów gwardyi, umie trzymać swego męża w ryzach i zmusza, by tańczył, jak ona zagra.

Wogóle wszystkie damy z rodu Hohenzollernów są bardzo energiczne, nie zazdroszczę też ex-królowi portugalskiemu Manuelowi, który tam poszukał sobie dozwolonej towarzyski tej ziemskiej wędrowki i niezawodnie będzie jęczał pod jej pantofelkiem, ale za to może się cieszyć protekcją przemożnych krewniaków i kto wie, czy nie doczeka się powrotu na tron ojców, o ile naturalnie nie przeszkodzi temu urzędowo już zapowiedziany koniec świata, a raczej Europy.

Słyszeliśmy i czytaliśmy już tyle przepowiedni tego rodzaju, dzięki jednak Bogu, żadna z nich dotąd jakoś się nie spełniła.

Złowieszczym prorokiem jest w tym wypadku nie jakiś szarlatan, albo astrolog, ale mister Nebble, zastępny profesor geologii na uniwersytecie we Filadelfii.

W poważnym organie: *American Geological Journal* ogłosił on artykuł, w którym dowodzi, że w roku 1972. Europa zniknie zupełnie z powierzchni ziemi. W tym roku przyjdzie niebywałych rozmiarów i siły trzęsienie ziemi, które rzuci znaczną część oceanu Atlantyckiego na biedną Europę, a ona podzieli los legendowej Atlantydy. Według najnowszych badań istniała ona podobno i również pochłonięta została przez fale żarłocznego oceanu.

Profesor Nebble długoletnimi obserwacjami doszedł do wniosku, że katastrofa, którą przepowiada, przygotowuje się we wnętrzu kuli ziemskiej już od dwu wieków, a wszystkie dotychczasowe trzęsienia były tylko tej ostatniej olbrzymiej katastrofy niejako próbami i zapowiedziami.

W r. 1972. groźna siła wewnętrzna podniesie dno oceanu Atlantyckiego, który zaleje całą prawie Europę,

pozostanie tylko niewielki kawałek lądu we wschodniej części Rosyi...

Bardzo miła perspektywa, powie zapewne każdy, kto nie jest amatorem wody. Jeśli nie nas, to naszych potomków czeka los Izraelitów, żyjących w czasach błogosławionej pamięci ojca Noego, o którym powiada Pismo św., że „chadzał wciąż przed Panem, jak ognia, tak się wody bał, a wino pijał dzbanem”.

Pocieszajmy się przecież myślą, że najwięksi nawet uczeni są zazwyczaj omylni, mógł się więc i pan profesor Nebble pomylić o jaki mały tysiąc lub dwa tysiące lat. Choć, prawdę powiedziawszy, gdy tego roku zaczęły niebiosy darzyć nas obfitym dżdżem, byłem przekonany, że ów potop już się zbliża...

Na uczczenie tej uroczystej chwili i pożegnanie starej Europy przygotowuje się wspaniały koncert futurystów. W skład orkiestry, zwanej zespołem „hałaśników”, wchodzi tego rodzaju artyści jak: brzękotnicy, wybuchacze, grzmotniki, gwizdawnicy, łoskotnicy, gulgotacze, łomotacze, popiskiwacze i kichacze.

Niech kto przypadkiem nie myśli, że to żarty! Muzyka przyszłości zerwała ze starymi tradycjami i szuka dla siebie nowych dróg, któreby prowadziły do serca i uszu słuchaczy. Początek już zrobiono, dwa tego rodzaju koncerty odbyły się w dniu 2 lipca w Modenie, a 11. sierpnia w Medyolanie, ostatnio produkowali się futurystyczni hałaśnicy w teatrze Constanzi w Rzymie.

Sukces odniesiono niemały, rozentuzjazmowana publiczność wyraziła czynnie uznanie twórcom nowego kierunku.

Zapał doszedł do tego stopnia, iż kres „owacyom” położyła dopiero policja, a wielu futurystów z siłkami i w podartem ubraniu chyłkiem uciekało w zacisze domowego ogniska.

Jako następstwo wojny bałkańskiej zawitał do Galicji miły, choć nieproszony gość. Jest nim cholera, która zwykle przybywała do nas *via* Brody (dlatego tak zwana „cholera brodzka”), tym razem jednak obrała sobie inną drogę, bo przez Węgry. Dotychczas zgłoszono zaledwie kilka jej wypadków na samem pograniczu węgierskiem, władze sanitarne obudziły się jednak z drzemki i zarządziły różne środki zapobiegawcze.

Opinia publiczna, pochwała ten krok, narzekając tylko „biedni” kamienicznicy, którzy uważają go za nowy zamach na swoją kieszeń.

Spotkałem onegdaj jednego z nich. Wędrował właśnie od Hawelki do Wentzla, by się przekonać, gdzie piźner lepiej smakuje. Ponieważ miał minę tak skwaszoną, jak hr. Zeppelin, gdy mu doniesiono, że znowu jeden jego balon popełnił samobójstwo, topiąc się obok Helgolandu, postanowiłem więc zacząć go i zapytać o powód.

— Sługa radcy dobrodzieja! — zagadnąłem, przystając.

— A sługa, sługa! — odparł z godnością.

— Dokądże droga?

— Idę, panie łaskawy, „pod Obraz”, bo mi dziś jakoś piwo u Hawelki nie smakuje. Za ciepło!... Starzeje się człowiek, nie może dojść właściwego smaku. Muszę się nawet poradzić lekarza, ale tak prywatnie, aby to człowieka nie nie kosztowało... Bo teraz strasznie ciężkie czasy!

— A cóż radcy dobrodziejowi dolega?

— Uważa pan, czasem gnienie mnie tu — to rzekłszy wskazał na okolicę żołądka — to znów czuję jakieś dziwne uczucie próżni tu! — wskazał znów na głowę — co zaś najważniejsze, nie mam do niczego smaku! Jeśli jestem najpierw u Hawelki, a potem dopiero u Wentzla, to mi Hawelkowskie piwo lepiej smakuje, jeśli zmienię porządek, wolę piźnerka z „pod Obrazu”... Choć ja wiem, co jest przyczyną! Zmartwienia, łaskawco, zmartwienia!

— Co też radca dobrodzieja mówi! Kamieniczny pan i zmartwienia!...

— Tak! Tak!... Wy nam zazdrościcie, że nie płacimy czynszu za mieszkanie, ale ja nie radziłbym wam, byście się znaleźli w naszej skórze... Kto żyje, dybie na naszą skórę, a właściwie na kieszeń. Ot, teraz znowu ta cholera... żeby ją cholera!... — to rzekłszy, splunął z wstrętem. — Jeszcze gdzieś za górami i lasami, a tu fizykatowi zachciwa się byśmy porządku robili w naszych kamienicach. Czy słyszał ktoś coś podobnego?... To dlatego, że gdzieś tam o sto mil zachorował ktoś, ja mam z tego powodu ponosić wydatki!... Ani mi się śni!... To jest pogwałcenie konstytucji, o to muszę się upomnieć w parlamencie nasi posłowie, bo inaczej, to wyrazimy im *votum* nieufności!

— Ależ, radco kochany! — zacząłem mu tłumaczyć, choć wiedziałem, że to się nie na wiele przyda — Tak być musi! Musimy być przygotowani na wszelką ewentualność!

— Tereferę! Tak gadasz, bo cię to nie nie kosztuje! Jeśli rząd chce jakiejś tam z przeproszeniem higieny, czy dezynfekcji... żeby z piekła nie wylazł, kto to wymyślił, to niech to robi swym kosztem, a nie

naraża porządnym ludzi na wydatki! Ja tam żyję, dzięki Bogu, lat sześćdziesiąt, a jakoś obchodzę się bez tego i jestem zdrow. Ale trzeba, panie łaskawy, żyć higienicznie, jak Bóg przykazał, a nie urządzać żadnych ekstrawagancji... Niech piją, jak ja, mrozoną miętóweczkę, to panie najlepsza dezynfekcja. Potem wysłamować kiszczki piźnerkiem, będziesz zdrow, jak ryba, cholera czmychnie, gdzie pieprz rośnie!... Ale nie jakiś karbol i inne dyabły!... Tfu!... Człowiekowi słabo się robi, gdy to mówi!

— Cóż na to poradzić!... „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!” — powiada stare przysłowie...

— Ale niech moja kieszeń na tem nie cierpi! Ja tam zresztą nic sobie z tego nie robię. Magistrat swoje, a ja swoje! Oni wydają polecenia, ja udaję, że się do nich stosuję! I na tem koniec! Niech jednak lokatorzy nie dziwią się, że wobec tego będę musiał popodnosić im czynsze od kwartału... Powiadam panu, oplakana jest dola każdego właściciela nieruchomości... Ale szkoda czasu. chodźmy na bombkę, bo mi jakoś niewyraźnie!...

Zgadzałem się najzupełniej z mym szanownym interlokutorem i zdaje mi się, iż sam nie byłbym innym, gdybym tak był właścicielem bodaj jednopiętrowej kamieniczki. Od czegoż bowiem są lokatorzy? To są właśnie owe kozły ofiarne, na których skórze wszystko się odbija... Innymi słowy, nie opłaci się być ani jednym, ani drugim, choć, prawdę rzeknawszy pozycya pierwszego jest daleko przyjemniejsza, choćby już tylko dlatego, iż może co kwartał narzekać na biedę, ciężkie czasy i inne dolegliwości i *ex re* tego podnosić czynsze, jak powiada każdy „ostatni raz w tym roku”.

Wspomniałem wyżej o słynnym Zeppelinie, którego balony taki paskudny pech prześladował. Zamiast lecieć do góry, spadają na dół (... zato francuskie pancerniki wylatują w powietrze!...), ostatni wpadł nawet do morza i spowodował śmierć kilkunastu ludzi. Jednym słowem, nie powinniśmy ptakom odbierać powietrza, ale zadowolić się chodzeniem po ziemi, jak to czynili nasi ojcowie, dziadkowie i t. d.

Ponieważ balony Zeppelinowskie mają mniej więcej kształt cygara, przypomnieli mi się zaraz nasi palacze i los garbaty, który stał się ich udziałem. Zarząd monopolu tytoniowego, podwyższając przed rokiem ceny swych wyrobów, zaznaczył wyraźnie, iż równocześnie poprawi ich jakość.

I stało się, jak obiecano, ale dopiero teraz.

Onegdaj idę do głównej trafiki po moje ulubione cygara „Kuba” (sztuka jedenaście halerzy) i otrzymuję, ku mojemu bardzo nieprzyjemnemu zadziwieniu, jakieś flaczki, dające się wyginać na wszystkie strony, palące się lekko, jak słoma i szerzące przytem miłą woń kapusty...

Powiedziano mi, że powodem tej wiotkości cygar jest to, iż teraz wyrabiają je maszynowo, ja jednak utrzymywałem, z uporem pijanego, iż wolałbym, aby w środku zamiast powietrza, były liście tytoniu. Sprzedająca paniuszka przekonała mnie, a przynajmniej chciała przekonać, że jest to powietrze nie byle jakie, ale prawdziwe alpejskie, więc higieniczne.

C. k. Dyrekcyja kolei państwowych w Krakowie

donosi: Z dniem 1 października 1913 otwiera się na szlaku Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy stacyami Stróże i Wolą Łuzańską przy km. 58 przystanek osobowy **Szalowa** dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są uwidocznione w ściennym rozkładzie jazdy na kolejach państwowych.

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek • farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Jak uzyskać piękną cerę? To pytanie zostało rozwiązane w sposób pojedynczy przez Instytut physioplastyczny w Paryżu, wprowadzający w obrót handlowy preparat do mycia twarzy zamiast mydła, pod nazwą „Lactol”, który usuwa wszelkie nieczystości skóry, gładzi zmarszczki, bieli i wygładza cerę. „Lactol” sprzedaje się tylko w pudełkach z etykietą niebieską z dwoma główkami w cenie K 2— i jest wszędzie do nabycia.

Reprezentant na Austryę: **Mr. Leszek Śladowski, Lwów.**